Nr. 71 Kraków, Wtorek dnia 29 Marca 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 kwietnia		Od 1 kwietnia	
do końca roku . złr.	**12·—**	do końca roku . złr.	**15·—**
do końca czerwca „	**4·—**	do końca czerwca „	**5·—**
za kwiecień . . . „	**1·35**	za kwiecień . . . „	**1·70**

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd ***nie*** *nadesłali porta na wysyłkę* ***portretu Adama Mickiewicza****, aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

Echa i chmury wojenne.

W Izbie francuskiej toczyła się w sobotę dyskusja nad polityką zagraniczną wskutek interpelacji, wniesionej przez socjalistę Paskala Grousset. Minister spraw zagranicznych, p. Hanotaux, składał oświadczenia, odnoszące się do stanowiska Francji wobec rozlicznych spraw międzypaństwowych, na które się zwraca obecnie uwaga Europy i bronił swojej polityki. Szczegóły mowy p. Hanotaux są dosyć obojętne; dostarczają one jednak sposobności do rozpatrzenia się pokrótce w chwilowym stanie czterech wielkich kwestyj politycznych, stanowiących osie wypadków ostatnich lat naszego stulecia. Jedna z nich jest niejako już tylko echem krwawego konfliktu, choć trudno twierdzić, aby nie kryła w sobie nieustającej na przyszłość grozy; trzy inne zaś w mniejszym, lub większym stopniu brzemienne są bezpośredniem prawie prawdopodobieństwem zbrojnego starcia i przelewu krwi. Ta pierwsza tylko kwestja — zawikłania półwyspu Bałkańskiego i Krety — jest w ścisłem tego słowa znaczeniu kwestją wewnętrzno-europejską, podczas kiedy trzy inne dotyczą stosunków Europy z trzema wielkiemi częściami świata, a mianowicie: stosunku Rosji, Niemiec i Anglji z Azją, Hiszpanji z Ameryką, oraz Anglji, Francji, Niemiec i Włoch z Afryką.

Co do kwestji kreteńskiej, panuje w niej chwilowy zastój. Dopóki sprawa pożyczki greckiej na opłacenie kosztów wojny rządowi Padyszacha, nie będzie ostatecznie załatwiona, dopóty mahometańskie obozy rozkładać się będą na polach Tessalji i tamować wszelką akcję mocarstw w sprawie zapewnienia samorządu wyspie Krecie i obsadzenia urzędu gubernatora wyspy chrześcijańskim kandydatem. Sprawa pożyczki zbliża się jednak ku końcowi a wtedy napowrót Rosja wystąpi z kandydaturą księcia Jerzego greckiego bez obawy o wzniecenie na nowo grecko tureckiej pożogi wojennej i nie napotykając już na żadne przeszkody, skoro nietylko Niemcy ale i Austro-Węgry, wycofując swoje wojska z Krety, zrzekły się wywierania wpływu na tę sprawę, pozostawiając wszystko w rękach gabinetu petersburskiego. Dla hr. Gołuchowskiego było to jedyne właściwe i wskazane stanowisko; nie do niego należy stawiać opór sposobowi załatwienia kwestji, który wywoła niekłamany zapał wśród greckiej ludności wyspy, widzącej w zamianowaniu ks. Jerzego gubernatorem pierwszy krok do połączenia się z grecką ojczyzną i tryumf słusznej narodowej greckiej sprawy mimo zwycięztw mahometańskiego oręża nad słabą armją króla Hellenów. Wywoła to zapewne opór tureckiego rządu i rozgoryczenie wśród muzułmańskiej ludności; im jednak opór ten będzie silniejszy a rozgoryczenie jawniejsze, tem prędzej dokona się proces zagłady, przez który przejść musi panowanie półksiężyca w Europie.

Najbliższe wszakże niebezpieczeństwo wybuchu wojny grozi staremu światu nie z wiecznie podminowanego zakątka bałkańskiego, ale właśnie z dalekich stron nowego świata. Wybuch wielkiego starcia na morzu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanją z powodu Kuby, pod pretekstem rozdrażnienia, wywołanego tajemniczą katastrofą statku „Maine“, wisi na włosku. Jest rzeczą ciekawą, co o tem mówi minister Hanotaux: „Cały świat ze wzruszeniem i z obawą śledzi rozwój szalejącej na wyspie walki. Każdy życzy sobie namiętnie jej ukończenia. Zapytano mnie, co Francja uczyni. Izba deputowanych zna sympatje i szacunek, jakie żywi Francja zarówno dla Hiszpanji jak i dla Stanów Zjednoczonych; z jednej strony nasze dawne serdeczne stosunki dobrego sąsiedztwa, pokrewieństwo interesów i uczuć, naturalna cześć wreszcie dla patrjotyzmu heroicznego hiszpańskiego ludu — z drugiej strony potężna siostrzana republika, która ufna w swoją wartość chce położyć koniec złemu, istniejącemu już od tak dawna — oto jak przedstawia się położenie. W tym sporze, w którym zaangażowane są interesy i honor, jest naszym pierwszym obowiązkiem wyrażać nieustannie obu narodom przez wszystkich podzielane życzenie, aby zaniechano krwawego konfliktu. Jeżeli obie strony we wspólnem porozumieniu poszukają pewnych i bezstronnych przyjaciół, którzyby mogli im być pomocni do przyjaznej zgody w tak trudnej kwestji, to wszędzie znajdą po temu dobrą wolę; z naszej strony z pewnością jej nie braknie“.

O sądzie polubownym Hiszpanja jednak nie chce słyszeć, mając nadzieję, że dobra wola Francji wobec niej w zamian za pewne ustępstwa i kompensaty co do Marokka, posunie się tak daleko, że bez względu na „siostrzaną republikę“ użyczy sąsiadowi w razie wojny z Ameryką nietylko pieniężnego poparcia, lecz także pożyczy jej swoich statków, oczywiście bez załogi. W Madrycie, według ostatnich niedzielnych wiadomości, panika wojenna ogarnia coraz szersze koła, wzmagając równocześnie szowinistyczny entuzjazm tłumów. Sagasta oświadczył, że Hiszpanja nie ścierpi rozdzielania amerykańskich pieniędzy pomiędzy dotkniętych nędzą Kubańczyków i ani myśli dać choćby grosza odszkodowania za wysadzenie w powietrze statku „Maine“. „Jeżeli Mac-Kinley — mówił Sagasta — zechce nalegać na jedno i na drugie, albo choćby tylko na jedno z tych żądań, wojna musi być nieunikniona“. W Meksyku zbierają składki dla Hiszpanji. W Portorico Hiszpanie wzmacniają twierdze i obwałowania. Rząd hiszpański zakupił statki robione w warsztatach włoskich dla włoskiego rządu, co było nawet w sobotę przedmiotem dyskusji w Izbie rzymskiej, wskutek wystąpienia margrabiego de Nobili; po oświadczeniach jednak ministra marynarki Brina znaczną większością parlament włoski sprzedaż statków zatwierdził. W Nowym Jorku i w Waszyngtonie nie łudzą się już zupełnie i z naprężeniem oczekują wypadków bieżącego tygodnia, w którym według przekonania wszystkich wojna nieodzownie wybuchnie. W każdym razie Stany Zjednoczone interwencji na Kubie zrzec się nie myślą; usposobienie wszędzie jest wojownicze. Statki wojenne pospiesznie malowane są czarną barwą. Wogóle Ameryka zbroi się gorączkowo.

Jeden z dziennikarzy stawia następujący ironiczny horoskop dalszego rozwoju wypadków, które sięą zapowiadają dziś tak groźnie: „Pewnego pięknego poranku flota, przewyższająca liczbą statki hiszpańskie, popłynie z Floridy do Hawanny; następnego dnia ukonstytuowana zostanie prowizoryczna republika kubańska. Pierwszym jej aktem będzie ofiarowanie znacznego odszkodowania pieniężnego Hiszpanji pod gwarancją Stanów Zjednoczonych. O krzyk wściekłości zahuczy w całej Hiszpanji; nie będzie hidalga w całej Kastylji, któryby nie chwytał za puszkę z bronią; walki byków zostaną przerwane, bo wszyscy espadasowie i chulosowie wstąpią do armji. W tej krytycznej chwili, Francja ofiaruje swoje przyjazne usługi, oświadczając, że suma, ofiarowana przez republikę kubańską, jest za mała. Entuzjazm w Hiszpanji; na Puerta del Sol Hiszpanie ze łzami radości ściskać będą każdego Francuza; drażliwa kwestja przejdzie odrazu z rąk wielkiego sztabu jeneralnego w ręce wysokich finansów. Gdy zaś już porozumienie zostanie osiągnięte, Kuba przejdzie pod Gwiaździsty Sztandar. W sześć miesięcy później wybuchnie pierwsze powstanie Kubańczyków przeciwko Stanom Zjednoczonym — a Hiszpanie będą się śmiali w kułak“. Gdyby groźny dzisiaj stan rzeczy miał wziąć w istocie taki obrót, byłoby to niezawodnie najszczęśliwszem ze wszystkiego.

Rozejrzenie się w stanie obecnym rozwoju wypadków w Azji, oraz w podrzędniejszych już teraźniejszych kolizjach interesów europejskich mocarstw w Afryce, odkładamy do następnego artykułu.

H. Lino.

Listy Rusina.

Lwów 15 marca.

(Oryginalna korespondencja „Głosu Narodu“).

Akcja przeciw konsolidacji p. Romaczuka z moskalofilami.— Do charakterystyki moskalofilów. — Czego nauczyło się, a czego nie nauczyło się „Diło“ od „Hałyczanina“. — Sprawy polsko-ruskie.

Kto odczytywałby pilnie *Diło* i *Hałyczanina*, ten mógłby przyjść do przekonania, że cała Ruś halicka entuzjazmuje się konsolidacją stronnictwa p. Romańczuka z moskalofilami. Tak jednak nie jest! Kto uważnie śledzi za rozwojem życia halickiej Rusi, ten z jednej strony zauważy ludzi zfanatyzowanych przez oba tak nazwane organy dla konsolidacji, z drugiej zaś co raz to jawniej występującą opozycję przeciw jedności Rusinów narodowców z renegatami. Gdy w r. 1896 p. Romańczuk zamierzył połączyć się z moskalofilami do walki wyborczej, a gazeta *Bukowina* ten zamiar zdradziła, organ p. Romańczuka, *Diło*, nazwał artykuł *Bukowiny* potwarzą i podłością. Nie minęło jednak trzy miesiące, a Rusini dowiedzieli się, że mniemana potwarz stała się faktem, że p. Romańczuk postanowił nadal wieść akcję polityczną solidarnie z moskalofilami.

Przeciw tej akcji p. Romańczuka wystąpił z całą stanowczością organ narodowców bukowińskich, *Bukowina*, a wkrótce potem nowo założony organ narodowców stronnictwa Barwińskiego i Wachnianina, *Rusłan*. Oba organy wykazywały nienaturalność tego związku. piętnowały moskalofilów jako zdrajców Rusi, *Rusłan* wzywał otwarcie p. Romańczuka do powrotu, gdyż przez konsolidację z moskalofilami sprawa narodowa Rusinów musi ucierpieć, a ten sztandar, pod którym narodowcy ruscy stali w walce o swe ideały, będzie splamiony. *Rusłan* podniósł nawet myśl zjednania wszystkich narodowców do akcji wyborczej. Rozumne głosy *Bukowiny* i *Rusłana* nie znajdywały jednak posłuchu u p. Romańczuka. Publiczność ruska przypatrywała się tej akcji p. Romańczuka — różnie. Moskalofile chwycili p. Romańczuka za obie ręce, gdyż w jego akcji widzieli zbawienie dla siebie, podniesienie z upadku, do którego stronnictwo moskalofilskie chyliło się. Narodowcy. pokroju p. Romańczuka, dopiero z artykułów *Diła* nabierali otuchy do konsolidacji, od której dotychczas ze wstrętem odwracali się. Byli też między narodowcami i tacy ludzie, którzy sceptycznie patrzyli na tę gimnastyczną produkcję p. Romańczuka, oczekując, co też z niej ciekawego wypłynie. Byli jednak i przeciwnicy roboty p. Romańczuka, którzy w obecnej chwili występują coraz wyraźniej przeciw jakiejkolwiek akcji z kliką moskalofilską i którzy coraz więcej jednają sobie zwolenników. Niedawno zaprosili ci ludzie p. Romańczuka na poufną naradę we Lwowie z prośbą, by im wyłuszczył powody swej politycznej akcji z Moskalofilami. Z tego, co powiedział na swoją obronę p. Romańczuk, wynieśli wszyscy uczestnicy smutne wrażenie. Nie uznano słuszności ani jednego powodu, podanego przez p. Romańczuka, a akcję p. Romańczuka napiętnowano w dosadny sposób. Skonstatowano, że przez akcję p. Romańczuka stronnictwo moskalofilskie podniosło się na siłach, wykazano, że prasa moskalofilska coraz brutalniej występuje przeciw wszystkiemu, co

ukraińsko-ruskie, stwierdzono smutny fakt, że z zagorzałych dawniej narodowców akcja p. Romańczuka zrobiła ludzi indeferentnych dla spraw narodowych, podniesiono i to, że sprawę duchowego rozwoju Ukrainy oddano zupełnie w ręce galicyjskich moskalofilów.

O ile sprawiedliwe są te zarzuty, będę starał się je wyjaśnić.

Jakiś dowcipny antysemita, myśląc nad tem, że Bóg wybrał sobie za naród wybrany żydów, nie mógł nadziwić się, że Pan Bóg mógł kochać się w tak „paskudnym“ narodzie. Ja, myśląc nad konsolidacją p. Romańczuka, nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że mógł znaleść się narodowiec, który zapłonął miłością do tak „paskudnego“ i zdeskrydytowanego stronnictwa, jak nasi moskalofile. Stronnictwo to zaczęło w Galicji akcję swą w 60 tym dziesiątku bieżącego wieku w ten sposób, że ojciec stronnictwa, historyk Zubrzycki „oczyszczał“ ruskie bibljoteki lwowskie z starych cennych druków i rękopisów i sprzedawał je do Moskwy za cenę kilku lub kilkunastu rubli. Język ruski był dla Zubrzyckiego przedmiotem pogardy i w tem naśladują go dzisiejsi moskalofile aż do upodlenia się. Subsydja, jakie Zubrzycki pobierał z Rosji od profesora Pogodina, nęciły również halickich moskalofilów. Dawny organ halickich moskalofilów, *Słowo*, otrzymał od towarzystwa dobroczynności w Petersburgu subwencję *(risum teneatis)* roczną w kwocie czterystu rubli. Tak tanio płaciła Rosja za propagandę moskalofilstwa w Galicji! Dostawali jednak haliccy moskalofile lepsze podarki z Rosji. Gdy bank ruski, okradziony przez dyrektorów, zachwiał się, przysłał ówczesny rosyjski minister finansów Wysznegradzki na ratowanie zagrożonych włościan ze skarbu rosyjskiego sumę miljona rubli. Suma ta jednak utonęła ponownie w kieszeniach dyrektorów a zadłużonych włościan licytują po dziś dzień zarządcy likwidacji, w którą bank popadł. Och! szeroka ta „russkaja“ natura! Z przejazdem Naumowicza do Rosji, ruble płynęły na halicką Ruś równie obficie (dla „Narodnej Torhowli“ wręczył Naumowicz 40 tysięcy złr. i t. p.), chociaż reputacja naszych „Galiczanów“ upadała w Rosji coraz bardziej. Gdy jeden z moich znajomych pojechał z Galicji na Ukrainę i przedstawił się w towarzystwie rosyjskiem jako „Galiczanin“, dobroduszny jakiś Moskal powiedział mu: „Nie mów pan nikomu, żeś z Galicji, bo do nas ludzie z Galicji przyjeżdżają tylko na żebry, po pieniądze“. „*Galiczanin* — kończył Moskal — *eto oczeń płochaja firma*“ (Galicjanin, to bardzo zła firma). Tak więc dzięki nędznym indywiduom Ruś halicką uznano w Rosji za naród nikczemnych żebraków.

Można było nawet w prasie rosyjskiej wyczytać głosy oburzenia przeciwko tym ludziom, którzy sprawy ruskie w Galicji przedstawiali jak najgorzej, by tylko w mętnej wodzie nałowić jak najwięcej ryb. W czasie wystawy w Niżnym Nowgorodzie wybrała się tam część przedstawicieli moskalofilskiego stronnictwa i zajechała aż do Petersburga. Pewnie pod wpływem tradycji, lub może także pod wpływem ich informacji poczęła pisać miejscowa rosyjska prasa „o biednych Galiczanach“. Wtedy to wystąpił prof. uniwersytetu Wasilewski, redaktor „Żurnała ministerstwa narodnoho proswieszczenija“ w jednym z petersburskich dzienników przeciw płaczom „o biednych Galiczanach“ i rzekł: „Czegóż oni biedni? Mają kilka tysięcy szkół ludowych ruskich, mają swoje trzy gimnazja, towarzystwo oświaty ludu „Proświta“ z dziesięcioma tysięcami członków, naukowe towarzystwo imienia Szewczenki, z którego utworzy się z czasem ukraińsko-ruska akademja umiejętności. Czegóż oni biedni? Na Ukrainie żyje tego narodu sześć razy więcej a czy może ta część Rusi czemś podobnem poszczycić się?“ Czy słowa profesora Wasilewskiego podziałały na rosyjską prasę? — nie wiem. Faktem jednak jest, że w Rosji uchodzimy za żebraków.

Jakimi przyjacielami rozwoju duchowego Rusi są moskalofile, dosyć przytoczyć następujące fakty: Za staraniem moskalofilów odebrano w Rosji debit *Diłu*, *Zori*, wydawnictwom naukowego towarzystwa imienia Szewczenki a nawet gazetce dla dzieci *Dzwinok*. Gdy zjawił się w Galicji ktokolwiek z wybitniejszych Ukraińców, którego moskalofile podejrzywali, że przyjechał w jakiejkolwiek misji, zwracano na niego uwagę żandarmów rosyjskich w moskalofilskiej prasie, w artykulikach „Przelotne ptaki“. Powieściopisarza ukraińskiego Konyśkiego denuncjowano nawet kapitanowi żandarmerji w Wołoczyskach. Konyśki, przeczuwając rewizję, wrzucił rękopis trzeciej części swej powieści „Semen Żuk“ do Zbrucza, by nie dać najmniejszej przyczyny do uwięzienia. Kapitan żandarmerji kazał go jednak przerewidować i zatrzymać przez dzień w areszcie. Moskalofilska prasa drwiła sobie z ukraińskiego języka, ukraińską literaturę i poetów wyśmiewała. Znaleźli się nawet ludzie, jak ks. Kurdydyk, którzy oplwali pamięć największego wieszcza Ukrainy, Szewczenki. Poniewierano wszystkich ludzi, którzy mieli na tyle śmiałości, by występywać przeciw akcji z moskalofilami. Barwiński, Wachnianin i ich polityczni przyjaciele są po dziś dzień przedmiotem nikczemnych poniewierek prawie w każdym numerze *Hałyczanina*. Przeciw Romańczukowi, nawet, który złożony chorobą w roku 1891 walczył między życiem a śmiercią, wykrzykiwała na wiecu we Lwowie hołota moskalofilska: „Niech zdycha!“ a *Hałyczanin* powtarzał to podówczas *con amore*. Zdziczałość i nikczemność moskalofilskiej prasy ma już taką sławę, że gdy jednego mego znajomego, nędznie oplwanego w *Hałyczaninie*, pytałem dlaczego kłamstw nie prostuje, odpowiedział mi: „Widać, że idę prawą drogą, gdy *Hałyczanin* na mnie ujada. Gdyby on mnie pochwalił, bałbym się, czy nie zdradziłem mego narodu. Wierz mi, że nawet w takim razie, gdyby *Hałyczanin* napisał, żem kogo okradł, lub zabił, nie prostowałbym“.

Pewnie z wielkiego pietyzmu (!) dla unickiej cerkwi, obrzuca *Hałyczanin* od dłuższego czasu błotem kardynała Sembratowicza, jedynie dlatego, że tenże nie przystał do konsolidacji. Jak zdaje się także z gorącej miłości do Ukrainy (!) nikczemnie poddaje tenże organ Ukraińcom myśli o separatyzmie politycznym Ukrainy od Rosji, o separatyzmie, który według słów *Hałyczanina* ma „rozsadzić“ Rosję, chociaż nikt w Galicji ani na Ukrainie o podobnym separatyzmie nie myśli. Lecz cóż szkodzi *Hałyczaninowi* zawołać w tym razie do żandarmerji rosyjskiej o pomoc? I posypią się łaski na Ukrainę, dla jednych nadzór policyjny, dla drugich rewizje, ewentualnie więzienie a dla rozwoju Ukrainy cenzuralne zakazy wydawania nawet najniewinniejszych książek, albo może i carskie ukazy, podobne do ukazu z r. 1876, którym zabraniono druk nawet beletrystycznych utworów ukraińskich.

Powie jednak może kto, że wszyscy moskalofile są tacy, jak ich widzimy z podanych przezemnie obrazków. Przyznam to, lecz z drugiej strony zauważę, że gdy przyjdzie moskalofilom wystąpić w jakiejkolwiek sprawie, tam *Hałyczanin* jest ewangelją i wszyscy idą solidarnie, nie pytając nawet o treść sprawy. O gdyby *Diło* nauczyło się było i szerzyło podobne uczucie solidarności między swą publicznością, nie mówię we wszystkiem, ale przynajmniej w sprawach miłości do Ukrainy-Rusi, w sprawie uszanowania sztandaru Ukrainy! O gdyby *Diło* nauczyło się było od *Hałyczanina* i moskalofilów s z a n o w a ć s w y c h l u d z i, bo i w tem moskalofilskie stronnictwo, może służyć za śliczny przykład do naśladowania!

Jednak nie! *Diło* tego nie nauczyło się. Na brutalnie sypane podejrzenia o separatyzmie Ukrainy nie znajdzie tutaj nikt należytej i dosadnej odpowiedzi, bo *Diło* samo widzi, że moskalofile przez konsolidację wzmocnili się i żal *Diłu* zerwać z takim przyjacielem. *Diło* nie podnosi nawet od czasu konsolidacji potrzeby pielęgnowania ideałów Ukrainy, sprawy ważnej, osobliwie w tym czasie, kiedy na halickiej Rusi zakrada się w niegdyś gorące umysły indyferentyzm narodowy. Za to nauczyło się *Diło* od *Hałyczanina* poniewierać ludzi, którzy od czasu powstania stronnictwa narodowców ruskich (1860 r.) nie splamili swej chorągwi narodowej. A przecież nie p. Romańczuk, lecz prof. Wachnianin był założycielem i pierwszym prezydentem Towarzystwa

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

18) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Choćbym nie wiem jak lubił, toby mi ją macocha obrzydziła. Ale może też i dla nas miejsce się znajdzie... Pójdźmy, koniom trza dać wypocząć i nam, po przetrzęsieniu, coś się należy.

Weszli do izby karczemnej, obszernej, ale jak wszystkie podobne, zadymionej, odrapanej, pełnej pajęczyny, much, kurzu i śmiecia wszelakiego. Za szynkwasem uwijał się żyd brodaty, w pantoflach człapiących i bachorząt kilkoro, zamorusanych, jak nieludzkie stworzenia, a w głębi, przy otwartem oknie siedziały dwie postacie niewieście, snać te, co pojazdem przyjechały, posilając się zapasami własnymi, które na wytwornej rozłożyły zastawie.

Starsza z nich w kapiku materjalnym na głowie, w salopie z kitajki czarnej, atłasem czerwonym podbitej, z pod której spodnica z materji tęgiej, bławatnej wyzierała i jupeczka krótka, za stan nieco sięgająca, była to kobieta około lat trzydziestu, w miarę pulchna, wysoka, wielce przyjemnej twarzy, na której wesołość figlarna widniała. Djabliki ponętne patrzyły z jej ciemnych oczu i zgoła z każdego rysu, nawet z loczków, zalotnie na skroniach pozakręcanych. Było można ją nazwać owocem w pełnej dojrzałości, tak samo, jak towarzyszkę kwiatuszkiem wiosennym, zaledwie rozkwitającym.

Towarzyszka owa, jasna blondyna, z włosami niby len, w warkocze zaplecionymi, które na zgrabny karczek spadały, z oczyma habrowemi, ustami wiśniowej czerwieni, przedziwnie rozkrojonemi, była dziewczęciem najwyżej siedmnastą wiosnę poczynającem. Postać miała tak świeżą, wabną, pogodną i rozkoszną, a przytem rysy doskonale regularne, kształty toczone, ruchy zgrabne, niby wiewiórki, że mimowoli oczy na siebie zwracała i zatrzymywała. Na główce jej widniał kołpaczek aksamitny, zielony, z opuszką sobolą, z końcem łykowatym, na ramię spadającym i z chwastem srebrnym. Na kabacik, z tyłu zasznurowany, włożyła kontusik futrem podszyty, z długimi rękawami wiszącymi, z wylotami szerokiemi do ręki wytknięcia, a na maleńkie nóżki trzewiczki irchowe, malowane w kwiaty.

Podróżni, którzy ani się spodziewali znaleść w karczmie brudnej takie piękności, miłej doznali niespodzianki. Rumocki wąsa podkręcił, nachylił się do towarzyszy i szepnął:

— Myślałem, że to sekutnice jakie, a tu istne specjały dla oczu. Mości panowie, trzeba nam się pokazać *honeste*...

Cofnął się do sieni i rzucił pachołkowi swemu:

— Lajosz Bekieszu! a grzmij mi zaraz jak umiesz najsprawniej, bo ci gotów jestem karku nadłamać!

Lajosz do cymbałów się rzucił, podróżne zaś zdziwione tą muzyką, jakby z nieba spadającą, aż się oknem powychylały, żeby artystę zobaczyć, potem, coś szeptać zaczęły i śmiać się głośno.

— Dobra nasza! podoba im się muzyka... — rzekł Rumocki do Zbijewskiego. — A niechże ich nie znam... że też się jedna w drugą udały...

— Ananasy! Toruńskie pierniki! Ambrozja! — mruczał Hulatyński, muszcząc czub podgolony.

— Bardzo foremne obiedwie — szepnął cześnikowicz — i ze znacznego domu być muszą.

— Co to foremne! — poprawił go podczaszyc z zapałem. — Delicje, dobrodzieju! piękności w najlepszym gatunku! Ja się przecież na tem znam... A co za jedne? Zaraz języka u ich woźnicy dostanę.

Wybiegł przed karczmę i po chwili z miną tryumfującą wrócił.

— Wiem to! — rzekł z zadowoleniem — starsza to pani Wanda Mirecka, wdowa po staroście, który ją w trzy tygodnie po ślubie odumarł, co, mówiąc między nami, bardzo dobrze zrobił... Łania nie kobieta, jakiem poczciw! Uważasz, waszmość, jaki ma pieprzyk na szyi? Aż pokusa bierze pocałować...

— A druga? — przerwał Zbijewski.

— Druga to siostrzenica wdówki, podstolanka Lasocka, Walentyna jej na imię... panna posażna... Ale ta za nic przy wdowie... Aj! do tysiąca piorunów... ten pieprzyk! ten pieprzyk! Nie wytrzymam...

Wylotów zarzucił, wąsa podkręcił i zbliżywszy się posuwisto ku paniom, obcesowo sam siebie i towarzyszy przedstawił. Podróżne nieco się stropiły tą obcesowością i zamaszystością podczaszyca, lecz rychło się uspokoiły, przekonawszy, że mają do czynienia z kawalerami gładkimi, a nie awanturnikami, którzy szukają zaczepki.

Zbijewski oczu nie spuszczał z podstolanki, co zaś do podczaszyca, ten, starościną zachwycony, komplementy jej strzeliste palił.

— Fortuna snać — mówił — popchnęła nas w tym czasie na to miejsce i uszczęśliwiła poznaniem zbioru wdzięków, o jakich trudno mieć pojęcie. Ten moment na zawsze w życiu zapisuję, jako najradośniejszy...

— Widzę, że galant z waszmości nielada, aż do przesady — odparła swobodnie starościna, patrząc mu śmiało w oczy.

— Pani starościno dobrodziejko! — zawołał Rumocki — bodaj mnie pierwszy lepszy chmyz szablą drewnianą usiekł, jeślim chociaż pomyślał o przesadzie... Czystą prawdę wypowiadam, prawdę szczerą, a to samo powtórzy każdy, kto tylko dostąpi szczęścia spojrzeć na panie. W Olimpie pogańskim pono były boginie cudnej piękności, ale żadna z nich do pań ani umywać się mogła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Proświty". Nie Romańczuk, lecz Barwiński reorganizował Towarzystwo im. Szewczenki na naukowe i dostarczył mu nietylko znakomitego przewodnika w osobie prof. Kruszewskiego, ale także środków materjalnych z pieniędzy krajowych i państwowych. Brakło może nieraz p. Romańczuka, gdy trzeba było wysyłać delegatów na otwarcie licznych czytelń ruskich, nie brakło jednak nigdy przy tej pracy ani Barwińskiego ani Wachnianina. Na dawnych wiecach narodowców, przy ważnych manifestacjach narodowców my mogliśmy się prędzej spotkać z nazwiskami Barwińskiego lub Wachnianina, niż Romańczuka. A w samym *Dile*, w tym organie, który od r. 1880—90 położył ogromne zasługi dla rozwoju Rusi i stronnictwa narodowców, czyż mało było pracy rąk i pióra Barwińskiego i Wachnianina? I czyż godzi się *Diłu* tych ludzi odsądzać od czci i wiary, miotać na nich przekleństwami, dawać im miano zdrajców, gdy ci ludzie występowali jedynie przeciw zdradzie sztandaru Ukrainy i przeciw oddaniu go w ręce renegatów? Ha! tego nauczyło się *Diło* od *Hałyczanina!* Poniekąd nawet stanęło *Diło* w tym względzie wyżej od *Hałyczanina*. Ostatni organ jest brutalny, jednak nie dopuścił się tak zdziczałej brutalności nigdy, jak *Diło* przeciw osobie kardynała Sembratowicza. Gdy tenże pogodzony z Bogiem i światem, po ciężkiej operacji, walczył między życiem i śmiercią, *Diło* śmiało mu rzucić w oczy tę obelgę, że on prowadził politykę przeciw interesom Rusi. W takiej chwili rzucić podobną obelgę, a do tego takiemu człowiekowi, który odmawiał sobie wszystkiego, by zasilać instytucje ruskie, cerkwie, młodzież biedną, który cały swój majątek oddał na cele narodowe — to już chyba nie brutalność, lecz zdziczenie! To zdziczenie napiętnował sprawiedliwie w swoim czasie *Rusłan*. I czyż można się dziwić, że wobec tej brutalności *Diła* coraz więcej ludzi odsuwa się od pracy, przenosząc spokojne, chociaż i bezczynne życie nad życie pracy, połączone z napaściami? Niech *Diło* nad tem rozważy!

Cóż zarzuca *Diło* Barwińskiemu i Wachnianinowi? „Oni idą z rządem i z Polakami!" odpowie *Diło*. Na ten zarzut zwrócę uwagę *Diła*, że każde rozumne stronnictwo stara się wejść w kontakt z rządem, by od niego jak najwięcej wydostać dla ludu zdobyczy, czy to na polu ekonomicznem, czy kulturnem. Samo *Diło* zrozumiało tę zasadę, gdy poczęło chwalić gabinet Gautscha. Co zaś do stosunków naszych z Polakami, to wypowiem moje zdanie otwarcie: Tak Polacy, jak i Rusini, powinni dążyć do tego, by jak najprędzej wytworzyć *modus vivendi* między sobą. Źle robią polskie gazety, osobliwie lwowskie, gdy odnoszą się do spraw ruskich nieprzychylnie, zjadliwie, bez dążenia do ich zrozumienia, lecz tak samo źle czyni *Diło* gdy odpłaca się tą samą monetą, sieje nienawiść między oboma narodami, które same muszą czy prędzej, czy później, obopólnie zagwarantować sobie prawa im należne i pogodzić się. Z niezgody, z negacji, korzysta kto inny, a mianowicie stronnictwo moskalofilskie.

Kończę mój artykuł. Akcja przeciw konsolidacji p. Romańczuka, jak już wspomniałem, postępuje raźno. Osobliwie wyraźnie występuje przeciw niej obok ludzi starszych młodzież ruska, której aż za nadto wpadają w oczy dzieła stronnictwa moskalofilskiego i te ujemne rezultaty, do jakich doprowadził p. Romańczuk przez swą konsolidację. A młodzież ta pójdzie wkrótce między lud, w którym miłość do ziemi rodzinnej nie zgasła. Zawrócić z drogi! — wołam do stronnictwa p. Romańczuka, któremu nie miejsce z renegatami. Narodowcy ruscy muszą pójść razem, bo jeden ideał im wspólny — narodowość. Może być, że zjednoczonym narodowcom przyjdzie jeszcze prowadzić opozycję przeciw jednemu lub drugiemu rządowi — gdy jednak opozycja ta będzie rzeczową, a nie opozycją dla opozycji, hałaśliwą, brutalną, każdy przeciwnik ją poszanuje. Nie będzie ona wystawiona na śmiech i litość, jak obecna opozycja stronnictwa p. Romańczuka.

Rusin.

Z KRAJU.

Lwów, 25 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Nostra culpa, ale nie moja. — Dyrektor Zima, Kasa oszczędności i akcyjne Towarzystwo browarów lwowskich. — Konkurs na plakat artystyczny. — Historja w Gródku.

Notatka, zrobiona temi dniami w kronice *Głosu Narodu*, zarzucająca dziennikarstwu lwowskiemu zajmowanie się szczególniejszem załatwianiem dziwnych spraw honorowych, a zaniedbywanie względu na słuszność w rozmaitych kampanjach publicystycznych, jest niestety słuszną, choć gryzącą aż do krwi. Ja w moich korespondencjach do *Głosu*, dotykałem niejednokrotnie spraw, które tutejsi moi koledzy uważali i uważają za stosowne otaczać milczeniem dlatego tylko, że nie mogą prawdy napisać. Pewnymi względami, pewną naturą stosunków, pewną zresztą polityczną utylitarnością, do jakiegoś stopnia, da się takie postępowanie wytłomaczyć, jednak granice są tu bliższe, aniżeli gdziekolwiek indziej... Pisałem już nieraz, nawet może za wiele, o tutejszym teatrze i wspominałem niejednokrotnie, że każdą dyrekcję, a więc i lwowską należy i powinno się krytykować, ale fakty dowodzą, że upadek polskiego dramatu nie jest odosobniony, bo nowoczesny dramat wali się w całej Europie, a gust szanownej publiczności n. p. lwowskiej, okazał się w dniu onegdajszym u nas, bo gdy p. Stachowiczowa po wstąpieniu do Kanossy, pogodziła się z dyrekcją, wznowiono dla niej dramat „Turniej" i nawet na afiszu wydrukowano nazwisko artystki tłusto i okazale, publiczności w teatrze zebrało się mało co więcej nad sto złr., a przecież tych dwóch bukietów czy wieńców, które p. Stachowiczowej wręczono z orkiestry, nie można brać w rachunek zamiłowania sztuki ojczystej, albo hołdu dla jej adeptów...

Ale u nas, zupełnie inaczej stosuje się krytykę do polskich instytucyj, a przynajmniej do ludzi, na ich czele stojących, aniżeli do rozmaitych zawołoków, którzy w jasny dzień szkodzą interesom moralnym i materjalnym naszego społeczeństwa. Świetny magistrat sprzedał żydom najpiękniejszy gmach z wystawy, sprzedał go stosunkowo za niską cenę i nie zapytał się nawet na jaki cel pójdą te ściany, w których mieściły się dzieła genjalnego artysty polskiego. Co to może obchodzić świetną radę miejską, że w tych samych ścianach odbywać się będzie robota wstrętna i szkodliwa dla naszego narodu?... Ja nie ręczę, czy ten p. Gimpel nie poda się na rok przyszły o subwencję do lwowskiej rady miejskiej, bo u nas bezczelność tych panów posunięta jest tak daleko, jak się kończy nasza godność narodowa, a niestety, w wielu bardzo wypadkach, skurczono ją niesłychanie...

Niedawno, ni stąd, ni z owąd, jedno z tutejszych pism wieczornych napadło na p. Zimę, głównego dyrektora galicyjskiej kasy oszczędności, tak sobie, *a propos des bottes* za to, że magistrat lwowski, z dziesięciomiljonowej pożyczki bierze kapitał na założenie miejskiego lombardu, a p. Zima, jak się owo pismo miało dowiedzieć, nie jest z tego zadowolniony. Przypuszczam że tak jest, choć tak nie jest, ale przeciwko p. Zimie wymierzony został w tem piśmie artykulik, z jawną tendencją szkodzenia mu jako człowiekowi i jako naczelnikowi jednej z największych polskich finansowych instytucyj, który ma poza sobą piękną przeszłość, a w niej rany i krew za najświętszą sprawę naszą i gdy ostatni akt tragedji 1863 r. zakończył się, ten sam Franciszek Zima, major wojsk powstańczych, jął się pracy rzetelnej u podstaw, był wszędzie, gdzie tylko pracowało się dla dobra kraju, a rozrost, potęga i pomyślność tutejszej galicyjskiej kasy oszczędności, instytucji finansowej ogromnej, uczciwej i na wskroś patrjotycznej, w przeważnej części jemu się zawdzięcza. A jednak, o rozmaitych spekulacjach żydowskich, wątpliwego charakteru, to samo pismo, albo się wyraża z wielką rezerwą, albo nic nie mówi, co jest jeszcze wygodniej.

Przekupnie żydowscy zdyskredytowali u nas we Lwowie przemysł piwny, zdyskredytowali go do tego stopnia, że browary katolickich właścicieli, jak Kleina, Kisielki i Lisieckiego, browary ze starą firmą, renomowane i uczciwie prowadzone, przez te szachrajstwa i systematycznie praktykowane obniżanie sztuczne ceny piwa, przy braniu ich do szynków, były poprostu zagrożone w swej egzystencji. Znalazł się sposób, utworzyło się konsorcjum finansowe, na którego czele stanął dr Zdzisław Marchwicki, człowiek najzacniejszy, któryby się nigdy żadnego brudnego interesu nie dotknął, zdołano opanować ten przemysł przez wykupno browarów, nadano normalny i rzetelny bieg interesom, a samą fabrykację piwa uregulowano w sposób uczciwy, zabezpieczając w zupełności interes konsumentów, aby płacili za dobre i zdrowe piwo, a nie za fałszowaną lurę, jak było poprzednio. Pisałem o tem obszerniej w *Głosie*, w jednej z dawniejszych korespondencyj, a dziś winienem skonstatować, że temu samemu pismu, któremu się niepodobał p. Zima, również widocznie nie podobał się i p. Marchwicki i zarzuciło Towarzystwu akcyjnemu, że z jego powodu zmniejszyła się konsumcja piwa we Lwowie, co właśnie było rzeczą naturalną i konieczną, bo przy zapoczątkowaniu akcji sanacyjnej, zwłaszcza, że jeden browar żydowski zupełnie zamknięty został, przy regulowaniu interesów i odbieraniu materjału i inwentarza, nie podobna przecież było odrazu powiększyć konsumcji, chociażby i z tej przyczyny, że dawniejsze piwo lwowskie straciło na reputacji, trzeba mu więc wywalczać dobrą markę, a wywalczy ją się tylko poprawą wyrobu piwa, co się też już w znacznej części stało. Tymczasem, takie działanie na niekorzyść akcyjnego Towarzystwa, wychodzi tylko na korzyść obcym przybłędom, fabrykatom niemiecko-żydowskim z zagranicy, które dla ochrony naszego przemysłu polskiego, powinny być wypędzone, a nie zalecane, zwłaszcza, że są i gorsze i droższe. Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że piwo Towarzystwa akcyjnego browarów lwowskich, zdobywa sobie coraz lepsze i coraz szersze uznanie, nietylko we Lwowie, lecz i na eksport, na prowincję coraz więcej go zapotrzebowują. Dobry to jest znak dla tego, że rzetelność będzie ostatecznie trjumfować. A skoro już jestem przy tej sprawie, z przyjemnością przychodzi mi wspomnieć, że właśnie to Towarzystwo akcyjne ogłosiło konkurs z terminem do 15 kwietnia, na plakat artystyczny. Pierwsze to niezawodnie towarzystwo przemysłowe w Galicji, które poczuło się do pewnych względów artystycznych i przypomniało sobie, że tego rodzaju plakaty przychodzą do nas, do Galicji z Niemiec, tam już wykonane i pod względem pomysłów artystycznych, nie tylko dla nas nie odpowiednie, ale nawet nieraz wstrętne. Nie jest to wielka rzecz zapewne, ogłoszenie takiego konkursu, ale zawsze jest to dodatni objaw, który zasługuje na uznanie i pochwałę publiczną.

Na zakończenie dziś najświeższa wiadomość z Gródka. Miasto to położone jest o cztery mile od Lwowa. Tam Władysław Jagiełło słuchał śpiewu słowików, i tam przedwczoraj stała się historja następująca:

W miasteczku tem gości towarzystwo dramatyczne pod dyrecją p. Müllera. Towarzystwo biedne i zdekompletowane. Biedzie wybacza się wiele, ale nie wszystko. W towarzystwie tem była naturalnie bohaterka. Jak wieść niesie z początku pożyczyła dyrektorowi jakiś zaoszczędzony grosik i dobrze jej się działo. Ale później, pan dyrektor nie chciał, czy nie mógł spłacać długu i zamiast procentów, zaczęło się prześladowanie bohaterki. Doszło do tego, że właśnie w Gródku bohaterka rzuciła się do jeziora. Nie wiem, czy to nazwać szczęściem, czy nieszczęściem, dość, że spostrzeżono zamiar samobójstwa i wyciągnięto ją z wody żywą. Bohaterka po tej nieudałej katastrofie, postanowiła opuścić Gródek, ale ponieważ zapowiedziane było przedstawienie na dochód tamtejszego „Sokoła", więc uproszono ją, aby ostatni raz grała. Zgodziła się i wystąpiła w „Łobzowianach", w których również grał i dyrektor Müller. Bohaterce podczas grania roli, ofiarowano bukiet, bransoletkę, kolczyki i coś tam jeszcze. To się nie podobało panu dyrektorowi i z kopyta, ze scenki, zmienił piosnkę z „Łobzowian" i zaśpiewał kuplet w tym sensie, że jak bohaterce dadzą drugi podarunek, to zamiast topić się, spróbuje się wieszać. Publiczność zerwała się i zaczęła krzyczeć nieprzyjemne dla dyrektora słowa. Ale nie zmieszany dyrektor, postąpił naprzód scenki i z całych sił zawołał: „Wy kołtuny! hołoto grodecka!" Wówczas zaczęły fruwać gięte krzesła na scenę. Müller uciekł i od lynchu uchroniła go tylko policja. W nocy, zostawiwszy towarzystwo, ulotnił się do Lwowa, podobno piechotą. Bohaterka została w Gródku, a zaopiekowały się nią tamtejsze... panie.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 27 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa podwyższenia płac urzędników. — Ataki na gminę m. Wiednia. — Pogrzeb arcyks. Natalji.

Kwestja regulacji płac urzędników państwowych przeszła przez Radę państwa i ugrzęzła. Wobec tego tut. „Pierwsze ogólne stowarzyszenie urzędników austrjacko-węgierskiej monarchji" wystosowało pismo do prezydenta ministrów, upominające się o szybkie załatwienie od dawna już znajdującej się na porządku dziennym sprawy. Pismo to ze względu na treść i sposób wystylizowania zasługuje na dosłowne przytoczenie. Brzmi ono:

„Ekscelencjo! Z koła urzędników państwowych dochodzą nas ustawiczne skargi na trudne ich położenie. Pełni cierpliwości oczekują oni spełnienia nadziei, z któremi długo już się noszą. To nakłada na nas nieunikniony obowiązek przystąpienia na nowo do Wysokiego rządu z błagalną prośbą, by zechciał już wreszcie przyprowadzić do szczęśliwego rozwiązania kwestję regulacji płac. Powstanie tej kwestji i rozwinięcie się jej jest znane, nie potrzebuje więc wcale bliższego przedstawienia. Ustawy regulujące płacę zostały przyjęte przez obie Izby Rady państwa, spoczywają w łonie Wysokiego rządu i czekają załatwienia. Są to fakty, na które pozwalamy sobie zwrócić dziś baczną uwagę Waszej Ekscelencji, fakty, które są wprawdzie notoryczne i nie potrzebują żadnego dowodu, ale których wartość przy bliższem przejrzeniu urzędowego wykazu, jaki pozwalamy sobie przedłożyć, jeszcze silniej się uwydatni. Po przejrzeniu tego wykazu, o którego przychylne zbadanie prosimy, musi być jasnem, że dla przeważającej części urzędników państwowych przy zakupnie artykułów niezbędnych do życia z powodu ogromnych kosztów przystępne są tylko artykuły najlichsze.

Urzędowy ten wykaz w Wiedniu obowiązujących cen najważniejszych artykułów spożywczych, dowodzi, że od roku 1896 do dziś cena mięsa baraniego podskoczyła w górę o 16·6%, wieprzowiny o 4%, grysiku pszennego o 14·18 proc., mąki na bułki o 16·6 proc., białego chleba o 22·2 proc., mieszanego o 19·23 proc., czarnego o 25·50 proc., ziemniaków o 33·3 proc., szpinaku o 7·14 proc., ryżu o 20 proc.,

cukru o 12·5 proc., węgla kamiennego o 5·88 proc. Ceny wołowiny i cielęciny już przedtem były wygórowane i bardzo często urzędnik zadawał sobie pytanie, czy ma wogóle, lub jak często w roku może sobie pozwolić na jedzenie mięsa; na pytanie to, najczęściej musiał odpowiedzieć przecząco. Gdyby podnoszenie się cen innych artykułów spożywczych postępowało w takim takim stosunku, jak dotychczas, a dochody urzędnika się nie zwiększały, to wkrótce także i mączna potrawa będzie rzadkim gościem na stole rodziny urzędnika.

Wysoki rząd ma do wyboru albo pozwolić róść bez przeszkody niebezpiecznym wpływom, na które ciało urzędnika przez biedę i troskę o chleb codzienny jest wystawione, albo działać uzdrawiająco i przez przedłożenie do Najwyższej sankcji ustaw regulujących płacę narazić się w najgorszym razie na niebezpieczeństwo przemijającego, nie w gotówce, tylko conajwyżej książkowego nieznacznego budżetowego deficytu.

Sądzimy, że możemy mieć to niezłomne przekonanie, że wysokiemu rządowi właściwy wybór nie będzie trudny i w tej nadziei przedkładamy prośbę: Wasza Ekscelencja zechce łaskawie nasze wywody najprzychylniej przyjąć i przez przedłożenie do sankcji Najwyższej ustaw, tyczących się regulacji płac urzędników państwowych położyć wreszcie koniec uciążliwemu położeniu tychże. Wiedeń 25 marca 1898. Pierwsze powszechne stowarzyszenie urzędników austrjacko-węgierskiej monarchji".

Jak widzimy, stowarzyszenie urzędników gorliwie wzięło długoletnią sprawę podwyższenia płac w swe ręce; alternatywa postawiona rządowi śmiało i bez ogródek może tym razem nie przejdzie bez echa i zdobędzie urzędnikom państwa to, co im się słusznie już dawno należało.

Rada miejska wiedeńska od kilku już dni zajmuje wszystkich mieszkańców stolicy Austrji, prócz bowiem uzupełniających wyborów do tej rady, zwróciła uwagę Wiedeńczyków sprawa z radcą miejskim Lehoferem, który rzekomo wskutek nadwątlonego zdrowia, za poradą lekarzy złożył swój mandat. Tutejsze żydowsko niemieckie dzienniki, pałające wielką nienawiścią do zarządu Wiednia, z ustąpienia Lehofera ukręciły bicz, którym poczęły smagać Radę miejską. Puściły w obieg wiadomość, że Lehofer ustąpił z powodu wyjścia na jaw malwersacji, jakiej się rzekomo dopuścił; miał mianowicie wziąć łapówkę od przedsiębiorcy wozów do zamiatania, niejakiego Hartwicha. Dowodów na to dostarczył konkurent Hartwicha, niejaki Bürger, który się zjawił 24 bm. u burmistrza Luegera i przedłożył mu fotografje listów Lehofera i Hartwicha. Oryginały tych listów skradziono mu. W listach tych jest mowa o wyrobieniu pożyczki.

Po Wiedniu poczęły się rozchodzić pogłoski, rzucające cień na Radę miejską. Wobec tego burmistrz dr Lueger, wiceburmistrze Strobach i dr Neumayer i prezes mieszczańskiego klubu, Wessely, do którego Lehofer należał, zamieścili w jednym z tutejszych dzienników sprostowanie, przedstawiające istotny stan rzeczy i wyciągi z listów, które według Bürgera mają wykazać winę Lehofera. Okazało się, że z listów tych nie można wyciągać tak daleko idących wniosków, jak to uczyniła prasa żydowska. Lehofer jednak, chcąc pozostawić wolność kolegom, oświadczył, że po złożeniu mandatu podda się w zupełności wyrokowi w tej sprawie.

Wyjaśnienie podpisane przez Luegera zawiera prócz tego list niejakiego Jantscha, zatrudnionego w biurze Hartwicha, napisany do swego pryncypała. List ten z notarjalnie legalizowanym podpisem Jantscha jest przyznaniem, że „jeden z miljonerów" wiedeńskich zgłosił się do Jantscha i obiecał mu 1000 złr. jeżeli ten zezna, że radca miejski Lehofer miał stosunki z Hartwichem. „Miljoner" ów chciał przez to zniszczyć wspomnianego radcę i uniemożliwić przyjęcie oferty Hartwicha. „Z przedstawionego więc stanu rzeczy — kończy swe wyjaśnienie burmistrz, — wynika, że w sprawie tej nie może być wcale mowy o jakiejkolwiek korrupcji w klubie mieszczańskim i że przeciwnie wszystko stało się w sposób jak najsumienniejszy, jak tego honor partji w tym wypadku wymaga".

Od smutnej w każdym razie sprawy przechodzę do — pogrzebu zmarłej 23 b. m. w Preszburgu arcyksiężniczki Natalji Marji Teresy. Zwłoki młodej arcyksiężniczki przewieziono do Wiednia przed godz. 10 wieczorem w niedzielę; na dworcu oczekiwał przybycia pociągu specjalnego starszy ochmistrz dworu ze świtą. Skoro pociąg przybył, służba przybrana w ciężką żałobę przeniosła trumnę do jednej z sal dworca, obitej czarnym kirem. Po bokach trumny odbywają straż trabanci gwardji, — cisza panuje wszędzie, która wywołuje przygnębiający nastrój tej smutnej, ponurej uroczystości. Za chwilę zjawia się duchowieństwo, obecni klękają, zaczynają się śpiewy smętne, żałobne i — wkrótce znów głucha cisza. W milczeniu orszak opuszcza salę, gwardja przenosi trumnę na kirem obity karawan, zaprzężony w sześć żałobą przebranych koni. Kondukt posuwa się powoli, cicho, wokół ciemno... Na latarniach ruszają się powiewane wiatrem żałobne krepy.

Kondukt otwierają dworscy konni pachołcy z latarniami, za nimi kroczy odział kawalerji jako awangarda. W odstępie jedzie na koniu gwardzista w hełmie żałobnym, przebrany w strój średniowieczny, dalej starszy komisarz dworu dwukonnym powozem, komisarz dworu na koniu, powóz z dwoma szambelanami dworskimi i drugi powóz z ochmistrzami dworu.

Przed karawanem jedzie dwóch dworskich pachołków na koniach z latarniami; wysoki karawan, cały osłonięty czarnym kirem, otaczają z dwóch stron gwardziści, z lewej sześciu ich z wyciągniętymi pałaszami, z prawej halabardnicy, obok nich służba dworska. Za karawanem znów dwóch konnych pachołków z latarniami. W dalszym ciągu postępuje powóz z ochmistrzynią dworu i powóz z personalem dworskim zmarłej arcyksiężniczki. Długi ten kondukt zamyka wreszcie oddział kawalerji jako awangarda. Wzdłuż ulic rozstawione wojsko tworzy szpaler od dworca kolei państwowej przez Heugasse, plac Szwarzenberga i Ringstrasse, przez bramę do zamku cesarskiego. Tu po przeniesieniu zwłok do kaplicy zamkowej odbyły się zwykłe egzekwije z udziałem śpiewaków kapeli zamkowej. Przed północą skończył się pierwszy dzień obrzędu pogrzebowego, jutro przed południem odprawią się Msze św. przy wszystkich ołtarzach, po południu zaś o godz. 4 odbędzie się właściwy pogrzeb.

Swój.

KRONIKA.

Kraków dnia 29 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek Eustazego, opata i Cyryla djakona.

Stan powietrza. Dnia 29-go marca o godzinie 7 rano, barometr 733·0 termometr 1,8 C., wilgotność 95%, wiatr północno-wschodni. Mgła.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Wiedeński korespondent naszego dziennika w sprawozdaniu z pierwszego dnia obrad w parlamencie wiedeńskim doniósł nam, że kiedy Schönerer postawił wniosek o uznanie, iż prezydent dr Fuchs „dorósł do kryminału" i kiedy dr Fuchs pragnąc Schönerera ośmieszyć doprowadził do absurdum i zażądał, aby ci posłowie, którzy ten wniosek popierają z miejsc powstali — prócz czterech pruskich Schönerera przyjaciół zauważono także ze zdumieniem jednę jeszcze stojącą przez chwilę na skrajnej lewicy postać, która jednak pociągnięta za surdut przez jednego z kolegów, niebawem także osunęła się na siedzenie. Była to postać posła tarnowskiej piątej kurji Winkowskiego.

Oczywiście każdy kto tę wiadomość przeczytał, a jest, „cokolwiek myślący" nie mógł przypuszczać nic innego jak tylko to, że p. Winkowski niewiedział o co chodziło, że przyzwyczajony do wstawania na komendę Wolfów, Daszyńskich i Schönererów, a nie posiadający zdolności szybkiego orjentowania się w tem, co się dokoło niego dzieje, wstał mechanicznie i tym razem, a usiadł dopiero, kiedy go otrzeźwiła dzielna dłoń Krempy, że więc był to tylko komiczny epizod, dość zresztą charakterystyczny, do którego nie warto żadnej większej przywiązywać wagi. Któżby bowiem śmiał przypuszczać, że znajdzie się choć jeden nieschönererjanin w Izbie, któryby intelektualnie był w stanie brać na serjo rownie idjotyczny jak szynkowniany wniosek rycerza z Rosenau.

Niestety! *Kurjer lwowski* ogłasza temi dniami całą kolumnę tekstu zapełnioną produktem ducha posła tarnowskiej piątej kurji. Założeniem wywodów szanownego posła jest niezaprzeczenie trafna teza, że: „niektóre jednostki do kierowania opinją publiczną się rwące, ze wszystkich przyrodzonych praw ludzkich najwięcej wyzyskują prawo do... zostania głupim". Oto w jaki sposób reklamuje dr Winkowski trafność tej tezy w odniesieniu do swojej osoby, przedstawiając wspomniany przez nas humorystyczny epizod w następujący zupełnie poważny sposób:

„Gdy po postawieniu owego wniosku oświadczył dr Fuchs że... pod głosowanie go podda, przyszedł dr Winkowski, który był przedtem przy prezydjum, do swej ławki i nie siadając przechylił się ku Bojce i... Krempie, aby w tej sprawie się porozumieć i powziąć uchwałę klubową(!!!) Przedstawił żądanie Schönerera i zaproponował, aby na wypadek gdyby wniosek zyskał poparcie, tak, iżby pod głosowanie mógł przyjść (potrzeba na to 20 głosów lub podpisów) w głosowaniu udziału nie brać, lecz z sali wyjść. Wniosku — mówił — popierać nie można, bo jest nieparlamentarny, wydawać wyrok uniewinniający na dr Fuchsa też nie można, bo posłowie stronnictwa ludowego podpisali już *(sic)* wniosek żądający dochodzeń co do wszystkich winnych wykonywania bezprawnej *lex* Falkenhayn (mowa tu o wniosku jedynych dzisiejszych sprzymierzeńców p. Winkowskiego: socjalistycznych gwardzistów żyda Adlera)...

Doprawdy, wyzyskiwanie przyrodzonego prawa ludzkiego, o którem wspomina p. Winkowski nie mogło się dalej posunąć! A więc rzeczywisty stan rzeczy przewyższał wszystko co można było przypuszczać! Więc p. Winkowski znał istotnie doskonale wniosek Schönerera i pomimo tego, zamiast czemprędzej usiąść, pozostał zupełnie samowiednie w pozycji stojącej, i nawiązał rokowania dwoma włościanami, których bałamuci, aby „w tej sprawie powziąć uchwałę klubową!" Co więcej, poseł Winkowski przypuszczał, że wniosek taki w parlamencie zyskać może poparcie i na ten wypadek przekonywał włościan, ciągle stojąc już po oświadczeniu dra Fuchsa, że głosować przeciwko temu wnioskowi nie można! Wyznajemy, że bądź co bądź mieliśmy lepsze dotąd o inteligencji i takie tarnowskiego posła wyobrażenie; jesteśmy jednak przekonani, że te szczere wyznania, opublikowane w *Kurjerze lwowskim*, otworzyć muszą oczy najwięcej wątpiącym.

Na imię Wolfa i Daszyńskiego! na święte ideały obstrukcji! — jest przecież pewna granica wyzyskiwania nawet „prawa do pozostania głupim", po za którą zdobywa się już nietylko śmieszność, ale politowanie, którego też nigdy odtąd nie godzi się p. Winkowskiemu oszczędzić...

Tyle co do sprawy merytorycznej. Co do napaści na nasz dziennik i na jego korespondenta, są one już poniżej poziomu, na którym można polemizować z człowiekiem, choćby najjaskrawiej wyzyskującym prawo do... zostania głupim. Co do *Głosu Narodu*, szacunek p. Winkowskiego wprawiałby nas tylko w prawdziwy kłopot, i wymawiamy się też od niego raz na zawsze jak najsolenniej.

Co zaś do p. Smólskiego — niechaj on sam się broni, jeżeli uzna, że to warto. Możemy tylko nadmienić, że kiedy jeden z organów p. Winkowskiego, krakowski *Naprzód*, wystąpił po raz pierwszy z temi samemi co teraz Winkowski oskarżeniami, p. Smólski niezapytywany przez nas dostarczył nam dowodów zupełnie niezbitych, że napaść była istotnie tem, za co ją z góry mieliśmy — zupełnie podłą potwarzą. Czem jest ten, kto takie napaści powtarza — niech sobie p. Winkowski w duszy dośpiewa, jeżeli mu na to jego przyrodzone prawa pozwalają.

||

Mira Heller-Olszewska i Władysław Florjański dają koncert w teatrze miejskim w środę dnia 30-go b. m. Będą śpiewać sola i duety z oper.

Wybory do komisji szacunkowej podatku osobisto dochodowego, rozpoczęły się wczoraj w Magistracie. Komisję wyborczą składają: pp. Jan Łapiński, Karol Włodzimirski i Ferdynand Epstein, jako delegaci ze strony obywatelstwa; p. Buczkowski, sekretarz Magistratu, jako komisarz rządowy i p. Włoch jako komisarz obwodowy.

Wyborami kieruje radca Magistratu p. Felkel. Na 73 uprawnionych do głosowania w I kole oddano 42. Z tego otrzymali na członków komisji szacunkowej z tegoż koła: dr Andrzej hr. Potocki głosów 41, Franciszek Slęk, dyrektor miejskiej kasy oszczędności 39, dr Edward Korczyński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego 39. Reszta głosów rozstrzelona. Na zastępców otrzymali: dr Franciszek Paszkowski, adwokat, prezes rady powiatowej i poseł na Sejm krajowy 38, Wiktor Redyk, właściciel apteki i obywatel miasta Krakowa 40, dr Józef Łazarski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego 38 głosów.

* **W Kole artystyczno-literackiem** odbędzie się jutro tj. we środę 30 b. m. drugi z rzędu raut mumuzyczny pod artystycznem kierownictwem prof. dra Bylickiego. Oprócz produkcyj wokalno-muzycznych, między któremi zwłaszcza śpiew panny Janowskiej i wyborową dwunastkę „Lutni" wymienić należy, wejdzie w program wieczorku „journal parlé", w którym przyrzekli swój współudział pp.: Bałucki, Bartosiewicz, Kotarbiński, Maciejowski i Ottmann. Początek rautu o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła", oraz „Związku Literackiego" i ich rodzin jakoteż dla gości przez nich wprowadzonych 50 ct. od osoby.

* **Zgromadzenie** dawnej spółki naftowej „Potok" odbyło się w niedzielę w sali hotelu Saskiego. Spółka ta zmieniła swoją nazwę i obecnie wskutek uchwały poprzedniego ogólnego zgromadzenia nosi nazwę: „Gwarectwo górnicze Kraków". Zgromadzenie zagaił członek obecnego zarządu, bankier tutejszy p. August Raczyński i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Na wniosek starosty podgórskiego, hr. Edw. Starzeńskiego, przez aklamację powołano na przewodniczącego, dra Feliksa Czesnaka. Ten skonstatował, że liczba członków obecnych na zgromadzeniu, jest wystarczającą do powzięcia uchwał i powołał na sekretarza, adwokata dra Karola Łepkowskiego. Zgromadzenie zatwierdziło przedłożony

bilans za rok ubiegły i udzieliło założycielom byłej spółki „Potok“, jak i ustępującemu tejże spółki zarządowi absolutorjum. W miejsce pp. Czecza i Jałbrzykowskiego, którzy z obecnego zarządu gwarectwa „Kraków“ wystąpili, wybrano pp. hr. Starzeńskiego i radcę budownictwa T. Stryjeńskiego na członków zarządu, a pp. dra Stanisława Biesiadeckiego i Karola Łepkowskiego na członków komisji kontrolującej. Po udzieleniu żądanych przez starostwo górnicze uzupełnień do statutu gwarectwa, przewodniczący zgromadzenie zamknął.

*** Tanie mieszkania dla robotników.** Z Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników katolików donoszą nam, że protektorat nad Towarzystwem raczył łaskawie przyjąć książę biskup krakowski i że do dnia 22 bm. przystąpili do Towarzystwa jako członkowie następujący panowie i panie: hr. Andrzej Potocki, ks dr Wł. Chotkowski, dr H Jordan, dr K. Pieniążek, K. hr. Scipio, Fr. Sląk, Wit. Szpakowski, dr. Fr. ks. Wiediger, ks. J. Łabaj, dr J. Surzycki, J. Jawornicki, St. Odrzywolski, dr St. Tomkowicz, St. hr. Tarnowski, Leszek Wiśniowski, dr Fr. Paszkowski, dr A. Górski, L. hr. Dębicki, Z. Hendel, J. K Federowicz, dr A. Bogusz, dr H. Szarski, K. Knaus, ks. dr W. Bandurski, ks. dr J. Bukowski, prof. Wł. Lubomęski, Fr. Kroebel, dr Ludomir Lewandowski, M. H. Dziewicki, Z. Słonecki, Felicja Koźmianowa, prof dr Kocisz, prof. dr Wicherkiewicz, prof. K. Stadtmüller, Fr. Lenert, Marja Swiderska, ks. dr J. Pelczar, St. Chrząszczewski, L M. Mussil, dr Wł. Sciborowski, Hier. Weiss, dr Wł. Podczaski, H. Schwarz, Zofja Wołodkowiczowa, dr M. hr. Rostworowski, Cz. Więckowski, dr J. Harajewicz, Janina Ciechanowska. Ogłaszając tę pierwszą listę członków, poleca się Towarzystwo łaskawej pamięci mieszkańców Krakowa.

*** Handel żywym towarem.** Dnia 23 b. m. odbyła się w tutejszym sądzie karnym, przed sędzią samoistnym, p. sekretarzem Moczydłowskim, rozprawa karna przeciw Natanowi i Helenie Schulkindom o przekroczenie § 512 u. k., którego dopuścili się przez to, że przybyłej do nich w gościnę 14 letniej dziewczynie na cele nierządne mieszkanie swoje odstąpili, a tem samem czyn niemoralny ułatwili i spowodowali. Obydwoje Schulkindowie dostali po 1 miesiącu ścisłego aresztu.

*** Kasyno powszechne** uczciło w sobotę wieczorem swego prezesa, p. Aleksandra Dawidowskiego, bankietem, na którym zebrało się do 60 członków. Po wodem zebrania był 40 letni jubileusz członkostwa p. Dawidowskiego w temże Kasynie, do którego się zapisał w r. 1858 jako młody urzędnik. Jak wiadomo, pan Aleksander Dawidowski przed dwoma laty święcił 40 letni jubileusz służby rządowej. Do uczty zasiedli zarówno najstarsi z członków, jak: radca apelacyjny p. Herold, radca Höflich, p. M. Saalb i inni, oraz najmłodsi członkowie, a wszyscy ożywieni myślą uczczenia prezesa, jako jednego z najzacniejszych ludzi, cieszącego się uznaniem i poszanowaniem całego miasta. Pierwszy toast wzniósł wiceprezes, p. Herold, imieniem członków Kasyna, ofiarując jubilatowi jego portret kredkowy, wykonany przez p. Marję Karpińską, uczennicę kursów Baranieckiego.

Portret ten ofiarowany został p. Dawidowskiemu, z prośbą, aby zdobił miejsce honorowe w lokalu Kasyna. Po odpowiedzi p. Dawidowskiego, radca Höflich w pięknem przemówieniu podniósł i ocenił przymioty i cnoty p. Dawidowskiego, jako męża, ojca, urzędnika i obywatela. Przemówienie p. Höflicha przerywano częstemi i gorącemi oklaskami.

Imieniem urzędników kolejowych przemawiał nadinżynier p. Wychowski, imieniem młodszych członków Kasyna toastował p. Gincel. Piękny toast po rusku wzniósł p. Martinik. Prócz tych przemawiali jeszcze pp. Gajewski, Jaworski, mecenas dr Staniszewski, oraz sekretarz Kasyna p. S limirski, który odczytał nadto pisma i telegramy. Reszta wieczora upłynęła na pogawędce towarzyskiej.

Samobójstwo. Wczoraj przed godziną 12 przed południem, nieznany, około 20 lat liczący młodzieniec, położył się na szynach kolei obwodowej, tu wylotu ulicy Czystej, koło fabryki tabacznej. Koła pociągu odcięły głowę zupełnie od tułowia i zmiażdżyły prawą rękę. Przy samobójcy znaleziono książkę z biblioteki szkoły przemysłowej, p. t.: „Bezimienny“. Na głowie miał czapkę kroju szkockiego. Twarz ma bez zarostu, chorowitą. Na miejscu wypadku był lekarz obwodowy, dr. Koy i komisarz policji p. W. Brayer, który zwłoki polecił przewieść do zakładu medycyny sądowej. Ktoś w samobójcy poznał Stanisława Leszczyńskiego ze Lwowa (?).

*** Rozbójnicze morderstwo.** Według wszelkiego prawdopodobieństwa, znaleziony w dniu 21 trup Michała Mazurka w Płaszowie, nie utopił się ale został zamordowany dla rabunku. Stwierdzone zostało, że Mazurek miał przy sobie 170 złr., że został zwabiony około godz. 6 wieczorem do szynkowni, a następnie w drodze zamordowany. Słyszano nawet jego rozpaczliwe wołanie: „Ratujcie kto słyszy! Szwagrze, kmotrze, darujcie życie!“ Albo jak inni słyszeli: „Jasiu! daruj mi życie!“

Wskutek tej poszlaki aresztowano w Płaszowie Jana Bartoszka i Wojciecha Kubika.

*** Z Warszawy** piszą do nas: ks. Imeretyński wyjeżdża znowu do Petersburga 1 kwietnia. — W miesiącu maju b. r. odbędą się próby telefonu między Warszawą a Petersburgiem. — Na wiosnę zacznie się budowa nowego kościoła katolickiego w Odesie.— Wyrok w sprawie opoczyńskiej spodziewany jest dziś lub jutro. — Zygmunt Przybylski napisał nową komedję: „Państwo młodzi“.

*** Zmiana własności.** W tych dniach od p. Rudolfa Modrzejewskiego, syna Heleny Modrzejewskiej, nabył p. Józef Olszewski z Żółkwi, znaną z uroczego położenia posiadłość tabularną Modrzejów w Zakopanem za sumę 40.000 koron.

Teatr Literatura i Sztuka.

„Złote kołnierze“ Walewskiego.

Aktualna kwestja polepszenia bytu urzędników państwowych znalazła swego orędownika na scenie, w osobie artysty teatru lwowskiego, w panu Adolfie Walewskim. P. Walewski nie poraz pierwszy sięga po laury sceniczne; Kraków zna jego „Hulaj duszę“ i zdaje się jeszcze jeden utwór, którego tytułu na razie nie mogę sobie przypomnieć. W „Złotych kołnierzach“ autor stwierdził oddawna znaną, acz smutną prawdę, że „złoty“ kołnierz urzędniczy najczęściej nie idzie w parze ze złotem w kieszeni. Ot naprzykład taki radca rachunkowy jak p. Zacharjasz Bryndza, choć zajmuje względnie wysokie stanowisko, które naturalnie wymaga odpowiedniej stopy towarzyskiej, przy każdym pierwszym przychodzi do tego smutnego wniosku, że mu do wyrównania pretensyj miesięcznych brakuje co najmniej 30 złr. Brak ten stwierdza od x lat, z czego naturalnie cieszy się tylko nadworny jego dostawca gotówki, żyd Isenberg. Patrząc na ten dom pana radcy rachunkowego, gdzie pani radczyni sama pierze bieliznę, a dziesięć lat w jednej sukience chadza, gdzie jeśli gotuje się kawę na podwieczorek, to tak ściśle obliczoną, że gdy przypadkiem zjawi się gość podczas podwieczorku, domownicy, nie chcąc być niegrzecznymi, chowają czemprędzej kawę w drugiem pokoju, —dopprawdy nie chce się wierzyć, że tak jest w istocie. Fakty jednak stwierdzają, że p. Walewski nie przesadził, przeciwnie nawet wielu rzeczy nie dopowiedział, wielu bolączek nie poruszył.

Nasz stan urzędniczy rzeczywiście jest tak po macoszemu uposażony, że dość spojrzeć na ten cały zastęp pocztowców i kolejarzy licho płatnych, licho pomieszczonych, przeciążonych pracą, aby nie dziwić się, że znajdują się tacy, co pełnym głosem wołają: polepszenia!

P. Walewski pisząc krotochwilę, a nie chcąc jej ram przekroczyć, skrupulatnie zdaje się unikał silniejszych konfliktów, naturalnych cieni, ostrzejszych konturów, dał jeno żart, który zaledwie uwzględnia stronę charakterystyczną z szarego życia urzędników państwowych.

Osią sobotniej premiery są kłopoty pana radcy Bryndzy z wydaniem córek za mąż: Cesi i Wandzi. „Baba z wozu, chłopu lżej“, powiada p. radca i w myśl ludowego przysłowia pragnie wyzbyć się córek z domu. Wandzia upatrzyła sobie majstra blacharskiego p. Kasprzyka, przeciwną jest jednak temu małżeństwu ciocia Irena, wdowa po radcy, a uznając niewłaściwość tego małżeństwa („Córka radcy za blacharzem, to skandal!“, woła) zrywa ułożony marjaż, obiecując Wandzi oś „odpowiedniejszego i lepszego“. Szukanie „czegoś odpowiedniejszego i lepszego“ zajmuje następne dwa akty. Zabiegi cioci Ireny z Bryndzów de Torba (o jej!) nie odnoszą skutku i poczciwa Wandzia wychodzi za swego majstra Krotochwila p. Walewskiego ma tę kardynalną wadę, że jest mało zabawna. Humor zaś „Złotych kołnierzy“ jest zbyt jaskrawy, aby mógł rościć pretensje dalej niż do... teatru Małego w Warszawie lub do ogródka. Koncepty w rodzaju nazwisk działających osób nie bawią już dzisiaj krzeseł ani lóż. Artyści nie wiele mieli pola do popisu, grali starannie i to wystarczy. Na wyróżnienie zasłużył p. Przybyłowicz w epizodycznej rólce Michała. Po kilkutygodniowych „wakacjach“ wystąpiła w sobotę p. Senowska, wywiązując się ze swego zadania chwalebnie. W roli Wiktusi debiutowała p. Jutkiewicz. Debiutantka ma dużo śmiałości i głos przyjemny.

Minos.

Z sali koncertowej.

Wczorajszy koncert Towarzystwa muzycznego, któremu towarzyszyła dość licznie zebrana publiczność, dał nam program pod wieloma względami bardzo zajmujący. Dla zadowolenia miłośników klasycyzmu odegrano na początek „Symfonję“ Beethovena nr. I, co prawda najmniejszą z symfonij Beethovenowskich i tworzoną jeszcze pod wpływem Haydna, oraz Mozarta, ale obok tego nacechowaną także tym polotem, który miał niebawem odrzucić obrane przez kompozytora wzory i przemówić jego własnym stylem. Zwolennikom „nowalii“ dostały się tego wieczora dwa nieznane dotąd u nas utwory Smetany, mianowicie: „Pieśń czeska“ na chóry i orkiestrę, tudzież „Z czeskich pól i gajów“, utwór należący do cyklu, złożonego pod ogólnym, tytułem „Moja Ojczyzna“ i sześciu poematów symfonicznych na orkiestrę.

Smetana, który, jak wiadomo, siły talentu swojego poświęcił nadewszystko pracy około podniesienia wszystkiego, co czeskie a w duch pieśni swojskiej wżył się, jak mało kto inny, oznaczył poematy wspomniane tytułami mniejszemi, zaczerpniętemi bądź z dziejów, bądź z życia swojego narodu. Tak powstało dzieło będące nietylko wyrazem czystej romantyki ale jednocześnie także płodem owego realizmu, który ma zbliżyć sztukę do prawdy i podać jej za przedmiot charakterystykę plemienną. Rytmy mieniące się bez przestanku, koloryty silne, motywy raz lekkie i pełne uroku, to znów ciężkie a nawet trywjalne — oto główne znamiona poematu „Z czeskich pól i gajów“, który wprawdzie nie olśniewa ani świetnością inwencji ani tą budową, jakiej wzór daje nam Liszt w swoich poematach symfonicznych, niemniej przecież ze względu na wyraz cech narodowych, godny jest istotnie poznania.

Treść do drugiego utworu wczoraj wykonanego, dostarczyła Smetanie pieśń ludowa, ów płód sztuki naiwnej, sztuki przed sztuką, przechodzącej z ust do ust jednego pokolenia na drugie. Nikt nie umie powiedzieć, skąd się wzięły te odwieczne motywy, które nucą pasterze, niańki i wszyscy ludzie do swojej ziemi przykuci. Nikt tego nie wie, a każdy słucha ich tajemniczej mowy. Nie mógł też pozostać obojętnym na jej podszepty Smetana, więc podźwignął ją ze stanu ubóstwa i uposażoną w ozdoby, jakie dać może rytm, modulacja, harmonja lub instrumentacja, postawił w kompozycji swojej na piedestale wzniosłości poetycznej.

Wykonana niedawno na koncercie kompozytorskim Zygmunta Noskowskiego *suita* krakowiaków p. t. „Powrót“, pomimo pewnej monotonji sprawia przyjemne wrażenie zarówno przez swą szlachetną melodyjność, jak też pięknie zaokrągloną formę. Słusznie więc, że utwór ten zaprezentowano wczoraj ponownie publiczności, zwłaszcza, że partja solowa znalazła tym razem pełnego smaku wykonawcę w osobie dra Jendla. Przemilczeć atoli tego nie można, iż orkiestra grała tutaj za mocno, i były chwile, w których zupełnie nie słyszeliśmy chóru, choć wszyscy sumiennie usta otwierali i prawdopodobnie — śpiewali.

Zresztą tak chóry jak i orkiestra świadczyły w ciągu wieczora dodatnio o pracowitości swego kierownika, p. Barabasza i zbierały ze strony słuchaczów gorące objawy zadowolenia. Atoli atmosfera sali podniosła się jeszcze więcej, gdy pod ręką prof. Dymaniewskiego fortepian przemówił zdumiewającą pełnością dźwięków i gdy w blasku świateł i dosadnej jego interpretacji „Fantazja węgierska“ Liszta odświeżyła swoją bogatą, lubo już dobrze przenoszoną szatę.

St.

HUMOR.

U nauczyciela buchalterji?
— Pani życzy sobie uczyć się buchalterji
— Tak, jeżeli to będzie korzystnem.
— O, z pewnością będzie korzystnem. Po pierwsze: możesz pani dostać korzystne miejsce.
— A po drugie?
— Po drugie: łatwiej pani będzie wyjść za mąż za jakiego buchaltera.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 28 marca (w południe). Dyrektor powszechnego gospodarczego związku mleczarzy Juljusz Małeki został uwięziony wskutek defraudacji.

Berlin 28 marca (w południe). Ajencya Reutera donosi z Hongkong: Wszystkie okręty angielskie otrzymały polecenie, ażeby znajdowały się w pogotowiu tak, iżby w każdej chwili mogły wyruszyć na morze. Otrzymały one zapas węgla i amunicję. W warsztatach okrętowych praca trwa dzień i noc.

Berlin 28 marca (w południe). Wczoraj w sejmie pruskim obradowano nad pozycją budżetową, ustanawiającą nowy fundusz antypolski w wysokości 400.000 mk. Urzędowcie fundusz ten ma być przeznaczony na „popieranie i wzmocnienie niemieckości w Poznańskiem, Prusach zachodnich i obwodzie regencyjnym opolskim na Górnym Śląsku“. Fundusz ten będzie przeznaczony do dyspozycji starszych prezydentów krajowych. W dyskusji dr. Stephan z centrum żądał bliższych wskazówek co do użycia owych 400.000 mk. W imieniu Polaków poseł dr Mizerski energicznie protestował przeciwko ustanowieniu funduszu. Twierdził, że jestto nowo zamierzony ciężki cios dla Polaków. Minister skarbu Miquel oświadczył, że rząd ma obowiązek popierać i wmacniać niemieckość w obwodach językowo mięszanych, bez zaczepiania zresztą Polaków (?) Fundusz ma być przeznaczony na popieranie organizacyj towarzyskich niemieckich, zakładanie stowarzyszeń patrjotycznych niemieckich itd. Nowy fundusz antypolski Sejm przyjął.

Budapeszt 28 marca (w południe). Donoszą tu z Wiednia, że ponieważ nie ma żadnych widoków,

 693

by ugoda z Węgrami w drodze parlamentarnej przeprowadzoną być mogła, przeto prowizorjum na rok jeszcze jeden zostanie przedłożone.

Frankfurt 28 marca (w południe). Madrycki korespondent *Frankfter Ztg.* donosi, że hiszpański minister spraw zagranicznych oświadczył mu, że z Waszyngtonu nadeszła pełna widocznych gróźb nota, która się odnosi do zakończenia wojny na Kubie. Minister twierdzi, że jakkolwiekby się rzecz pojmowało, zerwanie stosunków ze Stanami Zjednoczonemi jest nieuniknione.

Genua 28 marca (w południe). Słynny kompozytor Verdi zachorował na chorobę sercową; w kołach znajomych panuje wielkie zaniepokojenie.

Ateny 28 marca (w południe). Niektóre tutejsze dzienniki donoszą, że car wyraził życzenie, by przyszłe księstwo Krety zjednoczyło kilka wysp z grupy Sporadów.

Madryt 28 marca (w poł.). Ukończone już wybory do Izby deputowanych miały przebieg bardzo spokojny. Większość rządowa jest niezwykle co do liczby wyższa. Z 432 deputowanych trzystu jest zwolennikami rządu.

Jak słychać, konserwatyści zamierzają postawić wniosek, by nastąpiło wycofanie wojsk z Kuby na brzegi tej wyspy, dopóki między autonomistami i seperatystami nie przyjdzie do zgodnego porozumienia. Zdaje się jednak, że Izba tego wniosku nie przyjmie. Położenie na Kubie wogóle znacznie się polepszyło.

Londyn 28 marca (w południe). *Times*, omawiając sprawę ustępstw Chin na korzyść Rosji, zaznacza, że koncesje, dane Rosji są poważne i wnioskuje, że przez to Anglia straciła na swojem znaczeniu w Chinach, które znów stały się formalnie państwem poddanem Rosji.

Według doniesienia z Petersburga do *Daily Telegraph*, zamyśla Rosja wysłać 50 tysięcy rezerwowych żołnierzy pierwszej klasy do wschodniej Azji.

Londyn 28 marca (w południe). Według doniesienia *Standarda* miał rząd hiszpański w odpowiedzi na notę prezydenta Mac Kinleya, proponującą Stanom Zjednoczonym w sprawie eksplozji pancernika „Maine“ sąd rozjemczy oświadczyć, że Hiszpanja nigdy nie dozwoli na mieszanie się kogokolwiek w jej sprawy.

Nowy York 28 marca (w południe). Z Waszyngtonu donoszą, iż sekretarz marynarki polecił przystąpić natychmiast do budowy 12 nowych okrętów i wydał rozkaz powołania do służby czynnej nowego kontyngentu oficerów i żołnierzy marynarki.

Waszyngton 28 marca (w południe). W Ameryce powstaje wskutek agitacji tamtejszej prasy wielki ruch patrjotyczny.

Waszyngton 28 marca (w południe). Potwierdza się wiadomość, iż rząd Stanów Zjednoczonych postanowił oświadczyć Hiszpanji, że położenie Kuby jest nie do zniesienia dla ludu amerykańskiego, i że powinno nastąpić zawieszenie kroków wojennych na Kubie. Jak się okazało, obietnice rządu hiszpańskiego, iż nowy autonomiczny zarząd poprawi położenie na wyspie, całkowicie zawiodły; przeciwnie, położenie jest tam z dniem każdym gorsze. Dlatego też rząd amerykański postanowił zawiadomić Hiszpanję, że obstaje przy natychmiastowem zawieszeniu kroków wojennych. Sądzą tutaj, iż rząd waszyngtoński da tylko krótki termin do zakończenia wojny.

Prezydent Mac Kinley we wtorek lub środę wystosuje do kongresu orędzie, żądające pół miljona polarów na wsparcie dla ludności Kuby, nie biorącej udziału w walce, a dalej wymagające przedstawienia Hiszpanji, aby wszelkiemi środkami postarała się o ulżenie nędzy mieszkańców wyspy i zadowalniające dla Kubańczyków zakończenie wojny. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone, w imię ludzkości, będą interweniowały siłą.

Prezydent Mac Kinley nie sądzi, żeby było już zbyt późno osiągnąć pokojowe załatwienie sprawy.

Peking 28 marca (w południe). Pełnomocnik rosyjski podpisał traktat z Chinami, dotyczący znanych wielkich ustępstw Chin na rzecz Rosji.

Wiedeń 29 marca (rano). Wskutek ogłoszenia kurendy biskupa tarnowskiego, ks. Ignacego Łobosa, zakazującej w dalszym ciągu czytania gazetek przez ks. Stojałowskiego wydawanych, prosił ks. Stojałowski o audjencję u nuncjusza wiedeńskiego, monsiguora Taliani. Nuncjusz miał wyrazić zdziwienie z powodu zaszłego wypadku i przyrzekł podobno rozpatrzeć tę sprawę.

Wiedeń 29 marca (rano). W tutejszych dyplomatycznych kołach zapewniają, że lord Salisbury złoży w najbliższym czasie tekę ministerstwa spraw zagranicznych. Co do wyboru jego następcy nic pewnego jeszcze nie można powiedzieć. Na pierwszy plan wysunięte są nazwiska: Balfour i Chamberlain. Królowa i koła dworskie, które nie są skłonne do czynnej polityki, mogącej sprowadzić zawikłania, wolałyby, by tekę spraw zagranicznych objął Balfour. Natomiast opinja publiczna w Anglji prze ku temu, by człowiek śmiały i energiczny wszedł do urzędu spraw zagranicznych. Gdyby Chamberlain został następcą Salisburego, trzeba być przygotowanym na bardzo ożywioną politykę angielską która nie cofnie się nawet przed najbardziej szalonymi krokami.

Berlin 29 marca (rano). Niemiecki rząd nie otrzymał jeszcze dotychczas żadnych projektów jakiegokolwiek mocarstwa co do akcji pośredniczącej w hiszpańsko-amerykańskim konflikcie — i wątpią tu nawet, czy wogóle to nastąpi. Niemcy w każdym razie będą zachowywać jak największą neutralność, chociaż radośnie przyjmą każdy krok, który może sprowadzić zmniejszenie konfliktu. W sprawie tej jednak nie stanie się nic za inicjatywą rządu niemieckiego, który zupełnie będzie się trzymał na uboczu. To stanowisko Niemiec zostało spowodowane tem głównie, że właśnie z handlowo-politycznych pobudek usiłują Niemcy mieć największy wzgląd na Stany Zjednoczone.

Berlin 29 marca (rano). Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o flocie.

Berlin 29 marca (rano). Cesarz Wilhelm przybył wczoraj bez uprzedniego doniesienia do rosyjskiej ambasady i spędził tam godzinę na konferencji z ambasadorem.

Przypuszczają, że przedmiotem rozmowy były wypadki na Wschodzie.

Berlin 29 marca (rano). *Frankfurter Ztg.* donosi, że Rosja odpowiedziała na ostatnią notę cyrkularną Porty, iż nie zgadza się na to, by gubernatorem Krety był Karatheodori basza, a to w myśl uchwały mocarstw, które postanowiły, że przyszłym gubernatorem Krety nie może być Muzułmanin.

Petersburg 29 marca (rano). Dowódca wileńskiego okręgu wojskowego wydał rozkaz zaprowadzający kurs języka niemieckiego dla oficerów.

Paryż 29-tego marca (rano). Według wiadomości nadeszłych z Madrytu, konferował francuski poseł z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych, by podnieść konieczność ścisłej tajemnicy co do ewentualnej interwencji mocarstw Europy. Te starania o pośrednictwo, mówił francuski poseł, będą tem obfitsze skutkach, im gorliwiej rząd hiszpański będzie się starać, aby rozwaga była sterem większości w hiszpańskiej Izbie.

Genewa 29 marca (rano). W Szwajcarji na Riwierze i w Genui panują wielkie zimna. Koło Lozanny spadły śniegi.

Madryt 29 marca (rano). Dzienniki *Liberal* i *Imparcial* są zdania, że zaostrzenie stosunków w sprawie chińskiej utrudni interwencję mocarstw w sprawie kubańskiej.

Londyn 29 marca (rano). *Temps* donosi, że dnia 27 b. m. podpisano układ między Rosją a Chinami. Cesarz chiński układ ten ratyfikował. W Port Arthur i Talien-Wan, wywieszono flagi rosyjskie.

Londyn 29 marca (rano). *Temps*, omawiając wewnętrzną sytuację polityczną w Anglji, zaznacza, że urząd ministerstwa spraw zagranicznych w silniejszych niż Salisburyego powinien pozostawać rękach i wskazuje na to stanowisko Chamberlaina.

Londyn 29 marca (rano). Przebieg dyplomatyczny sprawy kubańskiej w Madrycie był taki, że najpierw miał amerykański poseł konferencję z ministrami spraw zagranicznych i Kolonji, poczem pozostawił notę nie zawierającą żadnych gróźb. Nota jednak zaznacza, że Stany Zjednoczone nie mogą dłużej odwlec przedłożenia kongresowi sprawozdań konsularnych, przedstawiających w prawdziwem świetle położenie ludności na Kubie, brak pomocy ze strony rządu i bezskuteczność kolonialnej polityki hiszpańskiej.

Po tej konferencji odbyła się druga, na której przedłożono odpowiedź Hiszpanji o bardzo energicznym tonie, oświadczając, że rząd amerykański jest błędnie poinformowany, bo operacje na Kubie biorą dobry obrót, a reformy są przez wszystkich mieszkańców uznane. Hiszpanja nie może dopuścić interwencji wymagającej pogarszającej tylko stan na wyspie; nota stwierdza wreszcie, że rząd hiszpański doszedł do ostatecznej granicy ustępstw, dających się pogodzić z godnością państwa. Równocześnie zatelegrafowano do marszałka Blanco, by wysłał sprawozdanie hiszpańskiej komisji „o wybuchu na okręcie „Maine“.

Rząd hiszpański ufa jeszcze niezmiennie, że Mac Kinley dąży do pokojowego załatwienia sprawy.

Londyn 29-go marca (rano). Lord Salisbury odjechał w towarzystwie lekarza do południowej Francji.

Waszyngton 29 marca (rano). Kongresowi Stanów Zjednoczonych przedłożono sprawozdanie komisji, tyczące się okrętu „Maine“ wraz z orędziem prezydenta Stanów Mac Kinleya. Orędzie prezydenta brzmi pokojowo i wyraża, że prezydent nie wątpi o poczuciu sprawiedliwości u Hiszpanów.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu«).

Wiedeń 28 marca (w poł.). Członkowie prezydjum Izby poselskiej przedstawili się dziś cesarzowi na osobnej audjencji. Cesarz wyraził swoje wielkie zadowolenie z ich wyboru, zaznaczył potrzebę, by merytorycznie ważne sprawy jak najprędzej w Izbie rzeczowo i spokojnie zostały załatwione i wyraził oczekiwanie, że w parlamencie niebawem zapanują spokojne i pokojowe stosunki.

Wiedeń 28 marca (w południe). Ks. Stanisław Stojałowski otrzymał od prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego pismo, w którem prezes Koła w myśl znanej uchwały Koła zaprasza go na rozmowę w celu otrzymania od niego wyjaśnień co do stanowiska Koła chrześcijańsko-ludowego do poszczególnych spraw krajowych.

Wiedeń 28 marca (w południe). Izba posłów odbędzie w tym tygodniu trzy, najwyżej cztery posiedzenia. We wtorek toczyć się będzie w dalszym ciągu rozprawa nad oświadczeniem rządu. Jest nadzieja, że rozprawa ta nie przewlecze się, ale jeszcze tegoż dnia zostanie zakończoną. Następnych dni tedy będą mogły przejść do obrady wniesione już oskarżenia ministerjalne. Ferje wielkanocne będą trwały do dnia 20 kwietnia. Dłuższe poferyjnej części sesji zależeć będzie od sytuacji parlamentarnej.

Wiedeń 28 marca (w południe). Cesarz przyjął dzisiaj na audjencji prezesa Koła polskiego dep. Apolinarego Jaworskiego.

Wiedeń 29 marca (rano). Termin do wniesienia przedłożeń ugodowych nie jest jeszcze definitywnie oznaczony, ale naznaczenie go nastąpi w najbliższym czasie. W parlamentarnych kołach zapewniają, że przedłożenia ugodowe nie będą wniesione przed Świętami wielkanocnemi, do tego bowiem czasu odbędą się trzy lub cztery posiedzenia.

Wiedeń 29 marca (rano). Wczoraj wieczorem konferował w parlamencie prezes Koła polskiego, dep. Jaworski z ks Stojałowskim. Po dłuższej rozmowie zaproponował dep. Jaworski ks. Stojałowskiemu, by wraz z grupą swych posłów wstąpił do Koła polskiego. Ks. Stojałowski odpowiedział, że cztery punkty wstrzymują go od tego kroku i nań nie pozwalają, a mianowicie: 1) W Kole polskiem zasiadają niektórzy posłowie, przeciw wyborom których Koło polskie chrześcijańsko ludowe czuje się w obowiązku wystąpić, czego uczyniłby nie mogło, wszedłszy do Koła polskiego. 2) Socjalne reformy dotychczas przez Koło polskie przedsięwzięte są niewystarczające i tchną zbyt wielkim konserwatyzmem. 3) Statuty Koła polskiego wymagają wielu zmian. 4) Koło polskie chrześcijańsko-ludowe musi wystąpić przeciw bezprawiom ludowi wyświadczonym podczas wyborów i w ciągu dotychczasowych rządów w Galicji i dlatego do Koła polskiego wstąpićby nie mogło.

Dep. Jaworski odpowiedział, że statutów swoich Koło polskie zmieniać przecie nie może, na wniosek, postawiony w tym kierunku przez kogoś z po za Koła. Mogliby jednak członkowie Koła polskiego chrześcijańsko-ludowego wysłać do Koła polskiego, postawić wniosek o zmianę statutów i w razie jego nieprzyjęcia wystąpić.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

Wielm. P. Łuszcz. sekr. mag. w Żywcu. List dopiero dzisiaj dostał się do rąk naszych, nie mogliśmy zatem zamieścić go numerze niedzielnym. Z braku miejsca nie możemy go zamieścić także i dzisiaj, więc korzystając z przepisu ustawy, pozwalamy go sobie odłożyć do jutra. Czy jednak odpowiedź nie przekracza ram ustawowego sprostowania.

WP. B. Ch. w Pradze. Prosimy najuprzejmniej nadesłać nam cokolwiek na próbę; dopiero wówczas będziemy mogli dać więcej stanowczą odpowiedź.

Panu K. Teofilowi w Nowym Sączu. Serdecznie przepraszamy za błąd mimowoli przez przeoczenie wyrządzony. Naprawimy go chętnie.

Wielebny ks. P. W. Za list pełen życzliwości i uznania „Bóg zapłać“.

Panu G. H....skiemu w Krakowie. Nie ma nic prawdy w tej pogłosce. Żadnej dziewczyny w pace nie znaleziono.

P. M. Nodz. w Przeg. Nie umieszczamy.

P. J. Kam. w Tarnowcu. Brak miejsca nie pozwala.

Panu An. J. z Kęt. Chętnie zaznaczamy, że autorem ostatniej korespondencji z Kęt nie jest ani p. Antoni Jura, ani jego brat, p. Ludwik. Spełniwszy swoi obowiązek nie możemy wstrzymać się od pewnej uwagi, którą nam nastręcza nagłówek Pańskiego listu, wydrukowany po niemiecku. W Polsce (a Kęty do Polski należą) pisze się po polsku, a nie po niemiecku. Trzeba mieć trochę godności narodowej.

W. Panu Aleks. N. z Ulucza. Za kilka dni wysyłamy.

W. Panu A. J. M. w Tuchowie. Prosimy.

X X. w X. Wręczyliśmy referentowi, czy skorzysta nie wiemy.

Wydawca i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.